

Grażyna Kubica, SIOSTRY MALINOWSKIEGO, CZYLI KOBIETY NOWOCZESNE NA POCZĄTKU XX WIEKU. (Indeks nazwisk: Anita Kasperek, Urszula Srokosz-Martiuk). (Kraków 2006). Wydawnictwo Literackie, ss. 464.

Do tytułu swej książki wprowadziła Grażyna Kubica pewnego rodzaju trop interpretacyjny, którym po raz pierwszy posłużyła się Virginia Woolf w eseju *Własny pokój*, a którym potem też podążało wiele feministek. Autorka *Siostr Malinowskiego* jednak, odwoławszy się do niego, rozwija go i zmierza w całkiem nowym kierunku. We wspomnianym eseju Woolf dowodziła, że prawa rządzące kulturą patriarchy, prawa jakoby naturalne, w rzeczywistości uniemożliwiają kobiecie samorealizację. Pisarka pokazała, że gdyby Szekspir miał siostrę, równie jak on utalentowaną, to miałaby ona o wiele mniej szans, by zostać tym, kim został on sam, oczywiście, jeśli w ogóle miałaby jakieś szanse. Szekspir w wymyślonej przez Woolf historyjce był doskonałym przykładem europejskiego „*self-made man'a*”: pospolitego prowincjusza, który zdobywa uznanie wśród artystycznych elit, uznanie dworu, publiczności i wreszcie także światową sławę. Nawet jeśli miał na swej drodze do kariery wiele przeszkód do pokonania, to jednak jego szanse na zwycięstwo nie były równe szansom jego fikcyjnej siostry. Mówiąc wprost – nikt przecież w tym wyścigu nie postawiłby na kobietę. Po cóż jej wykształcenie, po co odczytanie, a tym bardziej przygody, dzięki którym mogłaby poznać świat.

„*Self-made woman*” zostawało się o wiele trudniej niż „*self-made man'em*”, bo – dodajmy od siebie – mężczyźni prawdziwie „ukształtowanych własnymi tylko rękoma” nigdy nie było. Przecież zawsze towarzyszyły im na drodze „tworzenia siebie” warunki sprzyjające, kobiet zaś ich pozbawiono. Zrozumiawszy to, literaturoznawczynie-feministki z czystym sumieniem zaczęły zagłębiać się w gąszcz historii, by odnajdywać nie wyimaginowane, ale prawdziwe metaforyczne siostry Szekspira czy Balzaca, i już nie tłumaczyć się z tego, że nie potrafiły one zaistnieć w historii tak jak ich „bracia”. Naturalnie, trudno nie zacząć spotkania z dziedzictwem kultury od Szekspira czy Balzaca, chodzi jednak o to, by na tym nie poprzestawać, lecz próbować, śledząc dzieje i twórczość ich „siostr”, zrekonstruować istniejącą od niepamiętnych czasów tradycję oporu wobec patriarchy.

I wydaje się, że właśnie ta myśl jest myślą przewodnią w książce Kubicy, tę drogę przeszła ona sama, kiedy publikując dzienniki światowej sławy antropologa Bronisława Malinowskiego, zainteresowała się losami wspomnianych tam kobiet i postawiła sobie pytanie, dlaczego pozostały one nieznane, dlaczego nie zrealizowały się. Skoro udało im się zafascynować, emocjonalnie i intelektualnie, człowieka tak wymagającego, jak Malinowski, dlaczego historia prawie niczego nie przekazała nam o nich samych? W ten sposób powstał projekt, by jak najlepiej odtworzyć życie 14 kobiet. Dwie z nich, jak wiemy z *Dziennika w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, Eugenię Zielińską i Otolię Retingerową, łączył z Malinowskim dość długi romans. Jego znajomość z pozostałymi związana była z obracaniem się w określonych kręgach towarzyskich, kręgach najrozmaitszych, zróżnicowanych społecznie, zawodowo, narodowościowo. Niektóre z kobiet marzyły, by poświęcić się sztuce, inne chciały być lekarkami lub uczonymi, jeszcze inne próbowały sił w dziedzinie filozofii, w przekładzie literackim. Jednym się powiodło, drugim nie. Aniela Zagórska np. została wspaniałą tłumaczką Conrada, Maria Czaplicka zyskała niemałą sławę dzięki książkom –

*Aboriginal Siberia* (1914) i *My Siberian Year* (1916). Czaplicką należałoby nazwać prawdziwą koleżanką Malinowskiego i jego „siostrą” w znaczeniu, jakie nadała temu słowu Woolf. Paulina i Dora Wasserberg liczyły się w środowisku krakowskich medyków. Pozostałe mogły cieszyć się tylko pojedynczymi wystawami, publikacjami, wystąpieniami. Malarski dorobek Zofii Dembowskiej-Romerowej doczekał się ostatnio wernisażu w Warszawie i monografii w języku litewskim, co jednak nie zmienia faktu, jak bardzo swego czasu była ona odsunięta od „mainstreamu” życia artystycznego w jej epoce.

Ale jak to wszystko porównać z karierą Malinowskiego? W większości wypadków nie znamy ani pragnień, jakimi kierowały się te kobiety, ani każdej przeszkody, która stała im na drodze. Aby wyjaśnić losy Czaplickiej, można by posłużyć się ukutym przez krytykę feministyczną terminem „szklanego sufitu”. Oczywiście, z pewnymi zastrzeżeniami, bo przecież o równości kobiet i mężczyzn nie dało się wówczas nawet marzyć, ani na brytyjskich, ani na polskich uniwersytetach. A jednak właśnie takim niewidzialnym pułapem uciskającym głowę próbującej piąć się w górę kobiecie można wyjaśnić ów fakt, że mimo uznania, jakim ta młoda uczona z Polski cieszyła się w środowisku brytyjskich akademików, mimo błyskawicznej kariery, jaką zrobiła, odmawiano jej nieustannie finansowego wsparcia – stypendia i stanowiska zawsze przypadały w końcu komuś innemu. Takie „nieprzyjemne niespodzianki” kosztowały Czaplicką wiele i, jak dowodzi Kubica, stały się w 1921 r. przyczyną jej samobójstwa. Aby pojąć koleje życia artystki Dembowskiej-Romerowej można posłużyć się wciąż aktualnymi obserwacjami Woolf o kobietach-pisarkach, którym nieustannie dokuczają kłopoty związane z prowadzeniem domu. Sama zresztą Romerowa wspominała o tym w swoich autobiograficznych notatkach z czasów drugiej wojny światowej: „Gdybym była mężczyzną, tobym nigdy nie potrafiła tego, co teraz robię: przez pół dnia być pokojówką, palić w piecach, sprzątać pokoje, przyrządzać do śniadania, podwieczorku, łątać, cerować, a oprócz tego »skupić się« w sobie na parę godzin i malować. Mężczyzna ma przecież żonę do tych podłych robót!” (s. 110). Wprawdzie mowa o okresie, kiedy owa dokuczliwość była znacznie bardziej nasiloną niż chociażby w czasach Jane Austina, ale przypadek „deklasacji” we własnym domu jest czymś bardzo charakterystycznym.

Choć wyjaśnienia tego typu do pewnego stopnia nadal są użyteczne, więcej jednak dałoby, być może, przywołanie postaci kobiet, którym w ówczesnej epoce, zaledwie dekadę później, „powiodło się”. Myślę np. o Margaret Mead, jeśli weźmiemy pod uwagę amerykańską antropologię, czy o Zofii Stryjeńskiej, jeśli pozostaniemy w kręgu rozważań o polskim malarstwie. Ale, oczywiście, w książce Kubicy nie chodzi o wyjaśnienie niepowodzenia w zawodowej samorealizacji „sióstr Malinowskiego”, nie po to powstała. Jest ona raczej pewnym projektem antropologicznym. Jej cel, uznany za utopijno-nostalgiczny, stanowi opis życia kobiet w całej jego pełni, stworzenie takiej matrycy, która wypełniając poszczególne segmenty, zaznaczając te nie do wypełnienia, jeśli nie zdołałaby ukazać całego ich życia, to chociażby o takiej całości napomykała. Skoro więc dla Woolf, w jej projekcie opisu losu „siostry Szekspira”, miłość, nieślubny związek, ciąża i na koniec – samobójstwo były czynnikami zasługującymi na uwagę, dlatego że przeszkadzały kobiecie zostać „samym Szekspirem”, to w projekcie przedstawienia „sióstr Malinowskiego” czynnikom tym okazano zainteresowanie, ponieważ są one zajmujące same w sobie. Książka Kubicy podzielona jest na 12 części. Liczba prawie równa liczbie występujących „heroin”. Wydaje się, że praca byłaby bardziej wyrazista, gdyby opowiadała o każdej bohaterce od początku do końca, nie oddzielając „cielesności” od „wykształcenia”, „niezależności” od „kobiecości”, „domu” od „miłości”, nie zbierając informacji w rozdziałach, gdzie dominowałyby – topografia (*Zakopane, Londyn*) lub chronologia (*Wielka wojna, Wojna druga, Po katastrofie*). Ale tu nie chodzi o wyrazistość i dokładność przesłedzenia każdego oddzielnie rozpatrywanego losu. Jeśli dzieje każdej z „sióstr” zostałyby opowiedziane osobno, to chcąc nie chcąc nabrałyby kształtów iluzorycznej pełni, puste miejsca w ich histo-

riach byłyby mniej zauważalne, zaczęłyby wydawać się zupełnie przypadkowe. Umieszczone natomiast w twardej matrycy owe luki jawią się jako pewne prawidła – kobiety zostawiają po sobie zbyt mało śladów (czyżby przyuczone do tego?), aby kiedyś można było z nich odczytać ich własne życie w całości. Kubica konsekwentnie odpowiada zatem na każde pytanie wymyślonej przez siebie „ankiety”, nawet jeśli oznacza to czasami udzielenie odpowiedzi przeczącej albo stawianie nostalgiczno-retorycznych pytań. W ten sposób „białe plamy” na mapie może nie są zamalowane, ale przynajmniej maksymalnie wyraziście uwydatniane. Na tle zięjącej pustką „matrycy” jaskrawo wyodrębniają się natomiast miejsca zapełnione, mieniąc się barwami prawdziwego życia.

W rzeczywistości owych autentycznych odkryć w książce Kubicy nie jest znowu tak mało. Zatrzymam się przy jednym z nich – to listy i autobiograficzne zapiski Dembowskiej-Romerowej. W komentarzu dołączonym do ostatnich wydań *622 upadków Bunga* Witkiewicza wyjaśniono, że prototypem Donny Querpia, o którą rywalizują Bungo i książkę Nevermore, jest Dembowska. Nie tyle może rywalizują, co wspominają ową rywalizację, ciągle jeszcze rozdzielając między siebie strefy wpływów, jakie mieli na dawną przyjaciółkę. Stwierdzić, że Querpia to postać epizodyczna, to już zbyt dużo. Nie jest ona w owej powieści nawet bohaterką, a raczej polem starcia męskich interesów. Przy pierwszych wydaniach *622 upadków Bunga* w ogóle nie liczone na to, by kiedyś udało się zidentyfikować Querpię. A jednak, gdy na początku lat osiemdziesiątych opublikowano korespondencję Stanisława Ignacego Witkiewicza i Malinowskiego (jak wiadomo na nim właśnie wzorowana była postać księcia Nevermore), wyjaśniło się, że podobny układ między przyjaciółmi, rzeczywiście, istniał w r. 1906, z powodu niejakiej Zofii Dembowskiej. Na tej podstawie „mianowano” ją – Querpią, choć badacze nie zainteresowali się zbyt tym biograficznym śladem. Wydawało się, że kobieta opisana przez Witkiewicza jako bezwolny obiekt manipulacji (intelektualnych i emocjonalnych) znajduje się poza głównym nurtem fabuły powieściowej, jakim są dyskusje o sztuce. Współzawodnictwo bohaterów-mężczyzn widziano właściwie nie jako ich konkurowanie o nią, ale przede wszystkim jako ich wzajemne konkurowanie ze sobą.

A przecież mogłoby być inaczej, jeśliby zdanie kobiety w ogóle brano pod uwagę w owych analizach. Dembowska, taka jaka wyłania się z listów do Malinowskiego (znalezionych w archiwum uniwersytetu w Yale!), może jest trochę słaba i niezdecydowana (zresztą sam Malinowski w swoich dziennikach jest słaby i niezdecydowany), ale na pewno nie jest bezwolna. Swoją wiarą w jedność umysłu, psychiki i zmysłów w pełni zdolna była oprzeć się tej przygniatającej dominacji intelektualizmu, ku któremu zwracali się – każdy po swojemu – Malinowski i Witkiewicz, a którego ofiarami stawały się miłosne czy przyjacielskie związki.

Kiedy Kubica opublikowała wczesne dzienniki Malinowskiego, miłośnicy Witkacego dostali do rąk jakby *Dziennik księcia Nevermore* – rodzaj apokryfu *622 upadków Bunga* – w wielu miejscach podtrzymujący, lecz i w wielu dopełniający portret Malinowskiego, jaki przekazał nam młody Witkiewicz. Publikacja *Listów Donny Querpia* mogłaby stać się dokumentem nie mniej sensacyjnym, dopełniającym *Bunga*, ale z diametralnie innego punktu widzenia.

Zatrzymałam się tylko na jednym odkryciu Kubicy, dlatego że konfrontacja z powszechnie znaną powieścią Witkacego pozwala pokazać, jak te i im podobne znaleziska mogą przysłużyć się przywracaniu historii kultury „kobiecej perspektywy”. Oczywiście, dałoby się tego dowieść i na przykładzie Zofii Szymberskiej, żony Tymbeusza, czyli Tadeusza Szymberskiego (pierwowzoru jeszcze jednego bohatera z wczesnej powieści Witkacego), i na przykładzie Heleny Czerwijowskiej – jej autobiograficznych zapisków, stanowiących zwykle źródło odtwarzania wielu faktów z życia Witkacego, w książce Kubicy funkcjonują one jednak na prawach autonomicznego dokumentu. Grzechem byłoby nie wspomnieć o odnalezionych przez nią materiałach związanych z Marią Czaplicką, okazuje się bowiem, że prócz prac naukowych pozostawiła po sobie także prozę, poezję filozo-

ficzną, publicystykę, korespondencję osobistą. Wystarczyłoby tego na poważną biografię. Grzechem byłoby nie wspomnieć o tym – choć grzechem wydaje się już samo wspomnienie – bo powtórzę: odkrycia dotyczące mniej znaczących kobiet nie służą może do efektywnej konfrontacji z ułożonym przez historię kultury „męskim kanonem”, są jednak również niesłychanie istotne. Dlatego chciałabym zakończyć tę recenzję tak, jak zakończona jest książka Kubicy, gdzie na ostatniej stronie okładki widnieją nazwiska „sióstr Malinowskiego”: Zofia Benówna (Szymberska), Eugenia Bentkowska (Zielińska), Maria Czaplicka, Helena Czerwijowska (Protasewiczowa), Zofia Dembowska (Romerowa), Halina Nusbaumówna, Paulina i Dora Wasserberg, Aniela i Karola Zagórskie, Maria Zaborowska, Maria i Zofia Zielewiczówny, Otolia Zubrzycka (Retingerowa).

*Natalia Jakubowa*

(Państwowy Instytut Historii Sztuki w Moskwie –  
The State Institute of Art Story, Moscow)

Z rosyjskiego przełożyła *Anna Sobieska*

#### **Abstract**

The text is a review of Grazyna Kubica's book which tries to reestablish "a women perspective" in the history of culture by presenting portraits of 14 women of different social and professional spheres. The book is entitled "Malinowski's Sisters" because all the women happen to be mentioned in the diaries of the world famous anthropologist edited by Kubica a couple of years ago.